Ten tekst zamieszczamy na specjalne życzenie naszych czytelników.

SITTING BULL

grozi „Blade Twarze"

WYDARZENIA, o których chcemy wam dzisiaj opowiedzieć, rozegrały się przed stu laty. Wtedy jeszcze olbrzymie przestrzenie północnoamerykańskiej prerii, od Gór Skalistych na zachodzie, po obszar Wielkich Jezior i rzeką Missisipi na wschodzie — od Kanady po Zatokę Meksykańską — były krainą indiańskich łowów na bizony. Zwierzęta te dostarczały Indianom nie tylko mięsa: ze skór kobiety szyły namioty i odzież, tarcze, mokasyny, liny, torby, rękawiczki, nawet poduszki. Ale szczęśliwy okres nie trwał długo. Na prerię ciągnęli pionierzy. Ludzie ci opuszczali swoje europejskie ojczyzny i wraz z całymi rodzinami i dobytkiem płynęli przez ocean, aby objąć w posiadanie niezmierzone, bogate, żyzne ziemie.

Historię tamtego okresu znamy z współczesnych amerykańskich westernów. Indianin na tych filmach jest prawie zawsze złym Indianinem. Dobrym był tylko Indianin martwy.

Biały człowiek był też prawie zawsze zwycięzcą w walce. Tak najczęściej było, ale zdarzały się też sytuacje odwrotne, kiedy to nawet doborowe oddziały wojsk amerykańskich uciekały w popłochu z pola walki, ponosiły sromotne klęski. Największą z nich poniósł generał Armstrong Custer, dowódca 7 Pułku Kawalerii Stanów Zjednoczonych.

C. d. na str. 4–5

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

94 (1878) 25 listopada 1969 r. Cena 50 gr

Korespondencja własna z Węgier

WIELKI POŁÓW

W KAŻDEJ węgierskiej restauracji, ba — w każdej nawet gospodzie wiejskiej — można w jadłospisie znaleźć potrawę zwaną „halaszle". Halaszle, czyli zupa rybna, jest narodową potrawą Węgrów. Podawana przez kelnerów w specjalnych kociołkach na trzech nóżkach z maleńkim paleniskiem błyskającym wesołym płomykiem, urzeka nie tylko ceremoniałem podania, ale przede wszystkim smakiem. Nie sposób zresztą oddać tego piórem.

C. d. na str. 4–5

DWA SPACERY PO SREBRNYM GLOBIE

● W środę, 19 bm byliśmy świadkami drugiego w historii wyjścia człowieka na księżycowy ląd. Pierwszy postawił stopę na Srebrnym Globie Conrad, a w kilkadziesiąt minut później Bean. Selenonauci przebywali tego dnia na zewnątrz statku „Intrepid" około 4 godzin. Następnego dnia ponownie wyszli oni na powierzchnię Księżyca. W sumie obydwa spacery trwały około 8 godzin.

Jak już pisaliśmy, kosmonauci zainstalowali na Księżycu zestaw przyrządów naukowych, oraz zebrali ponad 40 kg różnych skał. Po dostarczeniu na Ziemię, zostaną one gruntownie zbadane.

Jednym z ciekawszych eksperymentów przeprowadzonych na Księżycu, było wywołanie lawiny kamieni na zboczu krateru. Osuwające się skały spowodowały niewielkie wstrząsy, które zostały zarejestrowane przez sejsmograf. W przyszłości pozwoli to uczonym rozróżniać drgania wywołane obsuwaniem się gruntu od wstrząsów natury tektonicznej. Przypuszcza się bowiem, że wnętrze Księżyca jest gorące i że od czasu do czasu na jego powierzchni wybuchają wulkany. Być może kolejna wyprawa na Srebrny Glob rozwiąże i tę zagadkę.

(b)

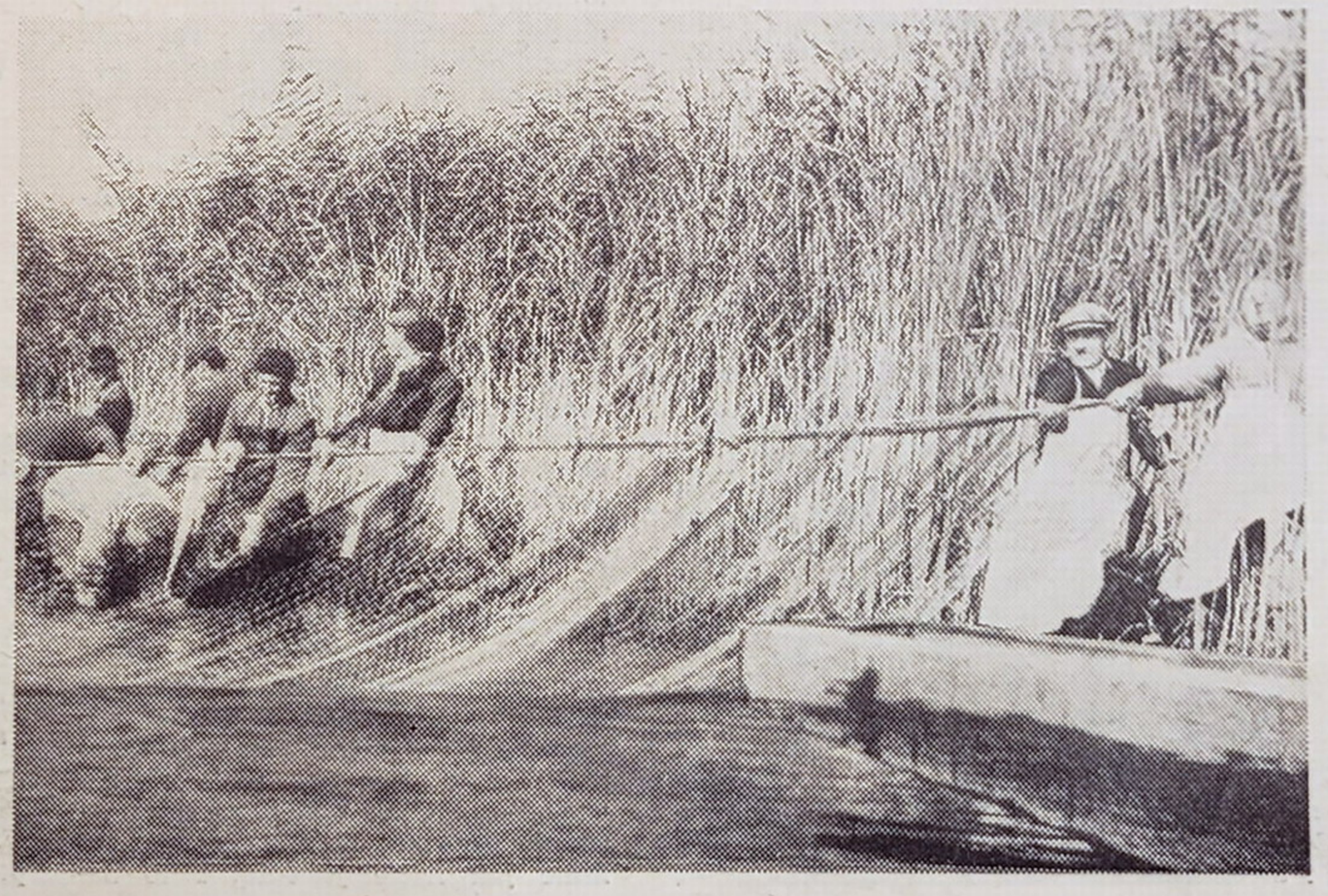

ISKRA 70

SZTAB KAMPANII „ISKRA 70" ODPOWIADA

Dnia 6.XI. wysłuchaliśmy audycji pt. „Błękitna Sztafeta", w programie której Druh Naczelnik Wiktor Kinecki mówił o zadaniach kampanii „Iskra-70" dla klas piątych, siódmych i ósmych, a pominął klasy szóste. Bardzo prosimy o podanie zadań dla klas szóstych.

78 DRUŻYNA IM. GEN. ALEKSANDRA ZAWADZKIEGO
przy szkole nr 33 we Wrocławiu

Regulaminy: sprawności „Iskra" i współzawodnictwa między zastępami o Proporzec Roku Leninowskiego, które drukowaliśmy w specjalnym wydaniu „Świata Młodych", obowiązują harcerzy ze wszystkich klas. Również konkursy „Świata Młodych" w ramach Turnieju Wiedzy pod hasłem „Lenin — Kraj Rad — Organizacja Pionierska im. W. I. Lenina" przeznaczone są dla uczniów wszystkich klas. Natomiast propozycje konkursów organizowanych przez Harcerskie Komisje Turniejowe adresowane są w zależności od stopnia trudności dla różnych klas. Klasom szóstym proponuje się np. konkurs recytatorski prozy i poezji o Leninie oraz poezji rewolucyjnej, konkurs na plakat pt. „W Polsce z imieniem Lenina", konkurs na gazetkę „Polacy u boku Lenina".

W ODPOWIEDZI NA APEL

M/S TELIGA

ZE SZCZEGÓLNYM zainteresowaniem czytaliśmy wszystkie wiadomości o Leonidzie Telidze. Postać tego człowieka wzbudza w nas szczery podziw. Teliga to prawdziwy bohater, przykład wielkiej odwagi i szlachetności.

My uczniowie kl. VI Szk. Podst. Nr 9, w Siedlcach przyłączamy się do apelu warszawskich harcerzy. Będziemy szczęśliwi, gdy jeden ze statków handlowych, otrzyma imię Leonida Teligi. Całej redakcji przesyłamy gorące pozdrowienia i zapewnienie o naszej sympatii.

Uczniowie kl. VI, Szk. Podst. nr 9 Siedlce

Sławny żeglarz podczas spotkania ze słuchaczami Wyższej Szkoły Morskiej.

Foto: CAF

Niech pływa statek im. Leonida Teligi

PRAGNIEMY, aby imię naszego znakomitego żeglarza widniało na jednym ze statków pływających pod polską banderą.

Kapitan Teliga to dzielny, mężny i odważny człowiek. Kiedy płynął przez morza i oceany — sławił imię Polski. Niech statek jego imieniem, tak jak mały jacht „Opty", pływa po morzach całego świata.

Harcerze ze wsi Górka

spłacony DŁUG

ZAWIŁYMI DROGAMI szła do mnie wiadomość, że w powiecie złotowskim, mieszka dziwny człowiek, absolwent Uniwersytetu w Dorpacie, magister, który rozdaje okolicznym gospodarzom... budy dla psów.

Starszy pan, lat przeszło osiemdziesiąt, kilka zawałów serca na koncie, autor opowiadań wydanych pod pseudonimem Jana Dołęgi pt. „Oko w oko"... Co jeszcze wiedziałam o Nim? Nic ponadto, że owym budowaniem psich bud spłaca jakiś dług.

Dług wdzięczności zaciągnięty przed laty.

*

Pojechałam do domu pana Jana, którego tak będę nazywać, ponieważ prosił o zmilczenie jego prawdziwego nazwiska.

Dość duża wioska z zasiedziałymi już gospodarzami, osiadłymi tu po wyzwoleniu na ziemi, która powróciła do Polski. Nieurodzajne grunty, uciekająca z rodzicielskich domów młodzież, wciągana przez przemysł do miast: Piły, Złotowa. Jak wszędzie starzy zostają na roli sami...

Pan Jan mieszka w tej wiosce od lat szesnastu. Przedwojenny działacz polonijny z pogranicza polsko-niemieckiego, człowiek serdecznie związany z ziemią, za czasów swojej młodości własnoręcznie nie krajał jej pługiem... Dopiero po powrocie z wojennej tułaczki, która wiele go nauczyła, niemłody już, zabrał się do ciężkiej pracy. Od 1946 do 53 roku uprawiał wraz z żoną ziemię, dopóki starczyło siły. Trwało to lat siedem.

— Kiedyś, w taki jeden wieczór — opowiada — gdy z wyjątkowo obolałymi ramionami wróciłem do domu, napisałem wiersz „Do chłopa polskiego". Cały swój szacunek oddałem w tym wierszu pokoleniom oraczy i siewców, którzy smak pracy i potu znali od wieków lepiej, niż cokolwiek innego...

W burzliwym życiorysie ziemiańskiego syna, studenta, myśliwego, prawnika z wykształcenia nie zabrakło i zajęcia jeszcze innego niż praca w ziemi... Oto przez lat dwanaście pan Jan, już w podeszłym wieku, pełnił funkcję przeciwpożarowego strażnika... Takich zajęć nie imali się jego przodkowie, których portrety wiszą na ścianie nad jego łóżkiem: pradziad, dziadek, ojciec, piękny mężczyzna z wąsem, przybrany w tradycyjny szlachecki kontusz. Ani też kobiety z jego rodu, utrwalone na miniaturach znajdujących się obok. Dawniej psy służyły do polowania, dziś długowłosa jamniczka Niunia wychowuje swoje szczeniaki i wita gości, ale myśliwskich obyczajów już nikt jej nie uczy. — Chęć do polowania — śmieje się pan Jan — spadła ze mnie jak liście jesienią. I to nie tylko ze względu na mijające lata.

— Po prostu — mówi — nie mogę teraz pojąć, że kiedyś byłem w stanie strzelać do zwierząt!

W szufladach, a także w innych miejscach sporo u pana Jana papierzysk. Manuskrypty opowiadań, wspomnienia. Wspomnienia całego swojego życia, długiego obfitującego w różne zdarzenia, przesłał do Biblioteki Narodowej w Warszawie. Przydadzą się te pamiętniki komuś, kto lubi szperać w historii.

Zdarzenie w Bergen-Belsen

ROZMOWA Z PANEM JANEM mogłaby trwać długo i do końca byłaby ciekawa, ale mnie przecież sprowadziła tu dość szczególna wiadomość. Owe budy dla psów.

— Trzeba było widzieć, jak źle się mieszkało tym moim sąsiadom, strzegącym dobytku swoich gospodarzy. Nie mogłem patrzeć jak marzną w rozwalonych i zrujnowanych przez czas pomieszczeniach.

Pierwszy raz pies ocalił mi życie, gdy spałem w pokoju, gdzie z pieca ulatniał się czad. Mój Cyganek obudził mnie w momencie, gdy czas obudzić się był już najwyższy! W pokoju było pełno tego trującego gazu...

Drugi raz, na Uralu, w latach, kiedy jeszcze polowałem, moja Flora doholowała mnie do brzegu, gdy z łodzi-dłubanki w ciężkim rynsz-

REWIA MODY „Świata Młodych"

Czy zrobimy to same?

OBECNA MODA spowodowała, że ogromnie zaczyna się cenić umiejętność robienia na drutach i szydełkiem. W pogardzanych przez wiele „nowoczesnych" kobiet „robótkach" dzisiejsza moda odnajduje sztukę, elegancję i to co nazywa się szykiem. Warto więc wykorzystać czas jesiennych i zimowych wieczorów na naukę tej przyjemnej umiejętności władania szydełkiem i drutami. Niejednej z was może w tym pomóc mama czy babcia. Szczególnie babcię waszą gotowość do zrobienia sobie czegokolwiek samej ogromnie podniesie na duchu. „Jednak te współczesne dziewczyny nie są tak zupełnie do niczego" — pomyśli z radością staruszka.

Jesteśmy przekonani, że będziecie szydełkować nawet lepiej niż wasze babcie. Aby was jednak zachęcić do podjęcia tego trudu, zamieszczamy kilka modeli modnych rzeczy, które się dziś nie tylko nosi, ale i robi własnoręcznie.

Nie podajemy ilości potrzebnej wełny, gdyż zależy to od jej jakości, wymiarów itp. Wiadomo jednak, że im cieńsza wełna tym jest bardziej wydajniejsza. Swetry, sukienki, kamizelki należy robić według wykroju sporządzonego z papieru. Wykrój możesz wykonać przy pomocy kogoś, kto się na tym zna lub też odważnie wyciąć go samej na podstawie poprutych, starych rzeczy.

1. Sukienka robiona szydełkiem z niezbyt grubej włóczki (może być dwubarwna). Do obniżonej talii sukienka robiona jest słupkami, dalej wachlarzykami, co powoduje ładne rozkloszowanie spódniczki. Tę obniżoną spódniczkę można zrobić innym kolorem włóczki. Wykończenie przy szyi i rękawach — wachlarzykami. Sprawdźcie, czy nie ma w domu do poprucia starych swetrów i spróbujcie wykonać modną kreację, odpowiednią prawie na wszystkie okazje.

2. Sweter-kamizelka, długa luźna, robiona na drutach z dość grubej wełny ściegiem gładkim (same prawe oczka) do tego beret z tej samej wełny.

3. Luźny długi sweter z grubej jednokolorowej wełny. Bardzo modne są obecnie spodnie robione na drutach. Oczywiście konieczny jest wykrój, czy też po prostu stare, poprute spodnie. Takie spodnie należy podszyć podszewką, gdyż inaczej będą się wypychały.

tunku myśliwskim zwaliłem się do jeziora, a pływakiem byłem nietęgim...

A trzeci raz...

Było to niedaleko Hanoweru, w Dolnej Saksonii. Ten geograficzny opis brzmi zwyczajnie, ale chodzi o Bergen-Belsen, obóz koncentracyjny, miejsce kaźni tysięcy ludzi. Trafiłem tam jesienią 1944 roku razem z transportem innych, wywiezionych z Powstania Warszawskiego. Stałem się numerem ubranym w pasiak. Dymiące piece krematoryjne pełniły swoją okrutną funkcję. Znajdowałem się w stanie ostatecznego wyniszczenia, gdyż powstaniowa głodówka i „transport", jaki zorganizowali przedstawicielom „niższej rasy" hitlerowcy, nadszarpnęły bardzo moje zdrowie. Miałem wtedy pięćdziesiąt parę lat i okropnie bolące ucho.

Obozowy felczer zlitował się nad moją dolą i dał mi kawał bandaża. Ból się wcale nie zmniejszył, a ja na dobitkę coraz gorzej słyszałem! Prawie głuchy stałem na apelowym placu. Wiedziałem (hitlerowców poznałem już w pierwszych dniach września 1939 roku, gdy nieludzko pobity przez nich za swoją działalność polonijną znalazłem się w obozie obok dzisiejszego Olsztynka), że trzeba pracować, gdyż to może ocalić życie, a przynajmniej szanse przetrwania. Toteż kiedy na apelowym placu padło pytanie-rozkaz: — Kto umie brukować? — Zgłosiłem się natychmiast. Razem ze mną wystąpiło z szeregu ośmiu takich samych jak ja „fachowców".

Idziemy do roboty. Prowadzą nas do ogromnej kadzi z asfaltem. Dostaję drewniane tabliczki na kolana i na czworakach zaczynam rozprowadzać jakimś narzędziem gorący asfalt, który leje mi innny „fachowiec". Nim zdążyłem się jednak wprawić w to zajęcie, zostałem z całej siły kopnięty przez strażnika pilnującego wraz z psem tego odcinka budowy szosy!

Lecę twarzą w gorący asfalt, na szczęście bandaż ochrania mnie przed poparzeniem. Wstaję szybko, zdzieram czapkę i znajduję się na wprost wściekłej gęby hitlerowca. Po ruchach jego ust dostrzegam, że coś do mnie mówi. Usiłuję zsunąć ze zdrowego ucha bandaż. To trwa moment. Słyszę i pojmuję — Niemiec wrzeszczy:

— Biegnij!

Wiem, że jeśli nie usłucham, łupnie mnie kolbą karabinu w głowę, albo na miejscu zastrzeli, jeśli zaś pobiegnę — poszczuje psem... Biegnę jednak i nie tyle słyszę, co czuję, że wielki owczarek alzacki, szkolony specjalnie „na ludzi" jest tuż za mną! Odwracam się i wyciągam obie ręce przed siebie. Zęby psa zatapiają się w mojej dłoni, rozwścieczone żółte oczy nie wróżą nic dobrego. Wiedziony, nie wiem — instynktem, czy zwykłym odruchem sympatii, jaką mam dla wszystkich zwierząt — wyciągam drugą rękę i kładąc ją na głowie zwierzęcia, mówię po niemiecku spokojnym i czułym głosem:

— Dobry pies, dobry pies...

Oczy wilczura łagodnieją, szczęki zwalniają uścisk. O, ta właśnie blizna to pamiątka. Dzika hitlerowska bestia staje się pod moją ręką zwyczajnym, pogłaskanym przez człowieka psem...

Skonsternowany strażnik patrzy na swego pupila i na mnie.

— To ty musisz być dobry chłop! — mówi, zabierając psa.

Co myślał strażnik o tym zdarzeniu? Nie wiem. W każdym razie musiało się w nim odezwać sumienie, może kawałek ludzkiego sumienia. Znalazłem w nim bowiem kogoś w rodzaju „opiekuna". Postarał mi się o pracę posługacza w aptece i tam dotrwałem do chwili wyzwolenia obozu...

Rys. P. Brykalski

Siedemnaście psich bud

ZEGNAM SIĘ Z PANEM JANEM. Zostaje za mną stary dom ze ścianą pokrytą ostatnimi, małymi i ciemnymi owocami winorośli, w których jest cierpka słodycz jesieni.

Wieczorami dochodzi stamtąd powolny stukot maszyny do pisania, a czasami, jest to dźwięk mowy obcego języka: francuskiego i rosyjskiego, którego pan Jan uczy.

A dziwny mieszkaniec tego domu krząta się w dzień po obejściu, jeśli tylko zdrowie pozwala. Siedemnasta z kolei buda dla psa czeka na nowego lokatora. Który „Azor" ją otrzyma? I czy będzie wiedział, że nowy i suchy „dom" zawdzięcza człowiekowi, spłacającemu zaciągnięty przed laty dług wdzięczności?

Jeden z dziwniejszych długów, o jakich słyszałam...

ANNA GRZYBOWIECKA

Zamieszczamy dziś opowieść o Sitting Bullu, wielkim i sławnym wodzu Indian Północnoamerykańskich. Zdajemy sobie równocześnie sprawę, iż nasze opowiadanie nie wyczerpuje wiadomości o tym człowieku. Dlatego też do historii walk Siuksów, Cheyennów i innych szczepów indiańskich z „Bladymi Twarzami" będziemy jeszcze wracać na naszych łamach.

Redakcja

SITTING BULL

głowni „Blade Twarze"

C. d. ze str. 1

Z pól bitewnych zeszli też pokonani: generałowie Alfred Terry i Crook oraz pułkownik Gibbon. Zwyciężył ich wódz szczepu Hunkpapa — Tatanka Yotanka — zwany też Sitting Bullem, czyli „Siedzącym Bykiem"...

Rozdział pierwszy

Złoto w Czarnych Górach Black Hills

JEST ROK 1868. Indianie ze szczepów: Dakota, Cheyenne i Arapa mogą spokojnie polować na bizony. Trwa pokój z „Bladymi Twarzami". Rząd Stanów Zjednoczonych uznał ziemię leżącą między górami Black Hills a Big Horn Mountains — za świętą i wieczystą własność Indian. Żaden biały nie ma prawa wkroczyć na te tereny, nikt nie może się osiedlić.

Nadchodzi rok 1872. W tym właśnie czasie przez cały kontynent leci sensacyjna wieść: złoto! W Czarnych Górach Black Hills jest złoto! Wystarczy dobry kilof i łopata, ażeby zostać bogatym człowiekiem. Jest tylko jeden szkopuł: złotonośne tereny znajdują się w samym sercu krainy Indian i jeśli biali przekroczą wytyczoną pokojowym układem granicę — wybuchnie nowa wojna! Sytuację uratować może jeszcze rząd Stanów Zjednoczonych. Obowiązuje przecież pokojowy układ: biali nie mogą wkraczać na indiańskie tereny polowań.

Decyzja rządu jest niezbyt jasna: zapewnia się Indian, że układ pokojowy bezwzględnie ich obowiązuje — natomiast białym nie zabrania się wędrówki na zachód. Mało tego: poszukiwaczy mają ochraniać pułki kawalerii. Nic nie stoi więc na przeszkodzie, aby wyruszyć w stronę Black Hills. Cóż znaczy jakiś tam układ zawarty przed czterema laty. Przecież każdy Indianin jest zły — dobry jest tylko Indianin martwy!

Wozy ciągną w stronę Black Hills. Tysiące wozów! Ludzie uzbrojeni po zęby mają błyski w oczach. Widzą siebie w krainie... złotych gór. Któż by się tam obawiał „czerwonoskórych". Tym bardziej, że w pobliżu znajduje się kawaleria kapitana Caldona...

Rozdział drugi

Sitting Bull wysyła powstańców

KIM BYŁ SITTING BULL — „Siedzący Byk"?... Był Indianinem — czarownikiem i wodzem Siuksów, ze szczepu Hunkpapa. O jego najmłodszych latach nie wiele wiemy. Można natomiast stwierdzić, iż liczył sobie siedemnaście lat, kiedy Rada Starszych wybrała go czarownikiem — a w kilka lat później wodzem szczepu Hunkpapa. Funkcja ta — u Indian zajmujących się myśliwstwem — nie była dziedziczna — to znaczy, nie przechodziła automatycznie z ojca na najstarszego syna. Rada Starszych wybierała na to stanowisko człowieka, wyróżniającego się wielką mądrością, odwagą i przebiegłością. Musiał więc być Tatanka Yotanka (prawdziwie indiańskie imię) nie byle jakim osobnikiem, musiał się wyróżniać spośród innych właśnie dzielnością, mądrością i odwagą — przezornością i przebiegłością. I takim właśnie był.

Teraz przemawia do swoich braci. Mówi barwnie, górnolotnie i kwieciście...

— „Blade Twarze" ciągną do Czarnych Gór. Złamali układy. Jest ich wielu. Zabijają bizony. Czas wykopać wojenny topór. Czy zwyciężymy? Popatrzcie:

Sitting Bull podnosi się ze swojego miejsca przy ognisku. Bierze do rąk jedną strzałę i łamiąc ją bez wysiłku rzuca w ogień. Potem łamie w dłoniach dwie strzały, trzy, pięć — ale siedem nie może już przełamać choć napręża muskuły...

— Tak będzie z nami. Jeśli się nie połączymy w walce — zginiemy. Razem zwyciężymy. Niech więc posłańcy wyruszą do wodzów wszystkich szczepów. Niech się zjawią na wielkiej naradzie. A wódz „Deszczowa Twarz", niech pociągnie z oddziałem najdzielniejszych w stronę Czarnych Gór. Niech ma oczy i uszy otwarte. Niech zaatakuje, jeśli nadarzy się okazja. Howgh — powiedziałem!

*

„Deszczowa Twarz" zaatakował. Jego wojownicy — najdzielniejsi ze szczepu Hunkpapa — zaopatrzeni w broń palną — rozgromili oddział kawalerii kapitana Caldona, który miał ochraniać przed Indianami poszukiwaczy złota. „Blade Twarze" zmuszeni zostali do opuszczenia Black Hills. Miał to być jednak dopiero początek wielkiej epopei starć między Indiańskimi szczepami Dakota, Cheyenne, Arapa, dowodzonymi przez Sitting Bulla a białymi generałami...

Rozdział trzeci

Zwycięstwo „Dzikiego konia"

W ROKU 1874, w stronę Black Hills wyruszył 7 Pułk Kawalerii Stanów Zjednoczonych, dowodzony przez generała George Armstronga Custera. W skład pułku wchodziło 1200 kawalerzystów. Na 100 wozach wieziono sprzęt niezbędny w takiej wyprawie — a więc namioty, broń, amunicję itp. Głównym zadaniem generała Custera, zleconym mu przez Departament Wojny w Waszyngtonie, było zbadanie, czy w

C. d. ze str. 1

Jadłem halaszle w puszcie, czyli w węgierskim stepie, jadłem w górskich schroniskach i eleganckich restauracjach Budapesztu. I zastanawiałem się, tak jak i wielu zagranicznych turystów, dlaczego w kraju, który nie posiada dostępu do morza i nie ma jezior (z wyjątkiem Balatonu) ryba stała się narodową potrawą. Jednym słowem — skąd Węgrzy mają tyle ryb?

Otóż ogromną część kraju stanowią dwie niziny — Wielka Nizina Węgierska i Mała Nizina. Kilkadziesiąt lat temu były to nieurodzajne stepy. Po ostatniej wojnie przystąpiono do ich użyźniania. Stepy pocięto siecią kanałów oraz stawami magazynującymi nadmiar wody na okres suszy. Stawy te wykorzystuje się właśnie do hodowli ryb.

Będąc gościem redakcji „Pajtas", wyraziłem życzenie odwiedzenia rybackiej brygady.

— Zawieziemy cię do Szeged — miasta nad rzeką Cisą — zapadła decyzja.

WIELKI POŁÓW

Dwa dni później, wczesnym rankiem, trafiliśmy nad granicę jugosłowiańską. Przed nami porośnięte wysokimi trzcinami brzegi Cisy. Na dwóch łodziach 9-osobowa brygada rybacka ze wsi Röszke. Rybacy z pierwszej łodzi zataczając na rzece wielki łuk, wyrzucają do wody kilkusetmetrowej długości sieć. Na powierzchni zostają pływaki. Operacja ta trwa około godziny. Krótka przerwa na zapalenie papierosa. I znów do dzieła!

Brygada podzielona na dwie grupy przystępuje do wybierania sieci. Na powierzchni wody drgają pływaki, zaznaczając zmniejszanie się z każdą minutą „łuku". Co chwilę rozlega się głośny plusk — to sprytniejsze ryby ratują się skokami poprzez sieć. Rybacy w gumowych butach, nieomal do pasa, zapierając się nogami w bagnistym nadbrzeżu, ciągną z całych sił za liny z podwieszoną siecią. Jej obwód coraz bardziej się zmniejsza.

Stojąc w łodzi, czekam z aparatem fotograficznym gotowym „do strzału" na najważniejszy moment. Wewnątrz sieci już błyskają srebrną łuską ryby. Ile ich jest i jakie? — zadaję sobie pytanie. Podpływamy łódką bliżej brzegu. I oto woda zaczyna „kipieć". To ryby w coraz bardziej zaciskającej się sieci czynią niesamowity „kocioł". „Strzelam" swoim „Startem". Psia kość — czy coś będzie z tych zdjęć — wszak obiektyw i lustrzanka zachlapane są wodą. Błyskawicznie przecieram szkła. Fotografuję...

Rybacy już wybierają wielkim podbierakiem ryby — piękne karpie, sumy, szczupaki, liny. Przerzucają je do ogromnego „sadzyka" — skrzyni

Black Hills rzeczywiście jest złoto i czy opłaci się je wydobywać na skalę przemysłową. Pułk, mimo ciągłych starć z oddziałami indiańskimi, dotarł na miejsce przeznaczenia. Raport generała brzmiał: „jest złoto — opłaci się je eksploatować na dużą skalę". Teraz dla rządu Stanów Zjednoczonych była już sytuacja jasna. Zaproponowano wodzom indiańskim, ażeby sprzedali złotonośne tereny za sześć milionów dolarów. Równocześnie wyznaczono „czerwonoskórym" nowe tereny, tzw. rezerwaty, do których mieli się niezwłocznie przenieść.

Ale odpowiedzi wodzów indiańskich były jednomyślne: **„Nie opuścimy terenów naszych przodków. Jeśli macie ochotę — przyjdźcie do nas sami. Nie będziemy przed wami uciekać".**

*

Pierwszy na nieposłusznych Indian wyruszył generał Crook. Stało się to 1 marca 1876 roku. Miał wytropić i pokonać Naczelnika Szczepu Oglala — „Dzikiego konia".

Było bardzo zimno, kiedy tysiąc jeźdźców opuściło zabudowania fortu Fetterman i wyruszyło na zachód. Pochód trwał wiele dni. Wywiadowcy pragnęli natrafić na tropy Indian, ale im się to nie udawało. Bez przerwy padał śnieg, a w nocy mróz dochodził do minus 40 stopni C. Generał był jednak uparty. Za wszelką cenę pragnął spełnić rozkaz. Któregoś mroźnego dnia wysłał na zwiad oddział złożony z 600 jeźdźców. Żołnierzami dowodził pułkownik Reynolds...

Po kilkunastu godzinach uciążliwego tropienia oddział ujrzał przed sobą wigwamy szczepu Oglala. Żołnierze ruszyli do natarcia, ale przeliczyli się z siłami. Z sześciusetosobowego oddziału uratowało się tylko stu... żołnierzy wraz z dowódcą. „Dziki koń" triumfował. Zdobył wtedy 400 karabinów i 200 koni. Po zwycięstwie połączył się z Sitting Bullem. Natomiast generał Crook opuścić musiał indiański teren łowów. Pułkownik Reynolds oddany został pod sąd wojenny.

Rozdział czwarty

Pogrom gen. A. Custera

PORAŻKA pułkownika Reynoldsa nie ostudziła generałów. Wprost przeciwnie: zaczęto domagać się ostatecznej rozprawy ze zbuntowanymi szczepami indiańskimi.

W czerwcu „granicę pokoju" przekraczają nowe pułki amerykańskich żołnierzy.

Generał Alfred Terry dysponuje 2 tysiącami kawalerzystów. Pod jego dowództwem znajduje się też 7 Pułk Kawalerii dowodzony przez generała George'a Armstronga Custera.

Generał Crook prowadzi do walki 1500 żołnierzy.

Pułkownik Gibbon stoi na czele oddziału liczącego 1300 osób.

Wydaje się, że już nic nie uratuje Siuksów, Cheyennów, Dakotów od całkowitej zagłady...

*

Stało się jednak inaczej. Indiańskie szczepy połączyły się z sobą dla wspólnej obrony. Dowództwo nad nimi objął Sitting Bull. Był on dokładnie informowany przez specjalnych zwiadowców o ruchach poszczególnych oddziałów.

Pierwszą zasadzkę na „Blade Twarze" urządził Sitting Bull nad rzeką Litte Bighorn River. Około dwa tysiące Indian czatowało na 7 Pułk Kawalerii generała Armstronga Custera.

Dnia 26 czerwca 1876 roku, doszło do wielkiej bitwy. Dumny generał poniósł klęskę. Jego pułk przestał istnieć. Sam Custer padł na polu walki. Niektóre źródła podają, że zginął z ręki wodza „Deszczowej Twarzy"..

Sitting Bull nie brał bezpośrednio udziału w bitwie. Przygotował cały plan operacji, a potem, gdy jego bracia atakowali, odprawiał na wzgórzu tajemnicze obrzędy zwycięstwa. Tego wymagał indiański obyczaj. W walce tej poległo 28 oficerów 7 Pułku Kawalerii.

Po tym zwycięstwie walki toczyły się dalej... Były one bardzo zacięte. Ostatecznie indiańskie plemiona musiały opuścić prerię. Wycofały się ku obecnym granicom Kanady. Bytowały już w coraz gorszych warunkach. Zrywały się jeszcze niejednokrotnie do boju, ale nie zwyciężały.

LOSY SITTING BULLA — były tragiczne. Jego szczep Hunkpapa przeszedł do reezrwatu, ale fama o nim trwała długo. Arnie Hearting w swojej opowieści o Sitting Bullu podaje, że zginął od kuli w momencie, kiedy chciano go aresztować i osadzić w więzieniu, w roku 1899.

Oprac. ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
Rys. St. Rozwadowski

Kącik „Sokolego Oka"

OD KIEDY INDIANIE ZNAJĄ KONIE?

● **Pierwsze konie jakie ujrzeli Indianie Ameryki Północnej pochodziły od koni hiszpańskich zdobywców Meksyku (1519—21). Natomiast potomstwo ośmiu koniu pozostawionych na Florydzie przez wyprawę de Sota i Coronada — rozprzestrzeniło się w dzikich stadach aż po jezioro Winnipeg. Początkowo zwierzęta te uważano za święte. Pierwsi zaczęli używać koni dla swoich codziennych potrzeb Indianie ze szczepu „Czarnych Stóp" (rok 1600).**

TOMAHAWK — CO TO TAKIEGO?

● **Tomahawki miały znaczenie ceremonialne. Podczas ważnych narad wódz stawiał ozdobiony piórami tomahawk w widocznym miejscu, a w momencie powzięcia decyzji o wojnie — malował go na czerwono. Tomahawki służyły też jako narzędzie gospodarskie. Dopiero z nadejściem białych te drzewne maczugi, przeważnie zakończone kuliście, zaczęto przerabiać na topory z żelaznym ostrzem, czyniąc z nich broń.**

w kształcie łódki z podziurawionym wiekiem. Małe sztuki wędrują z powrotem do rzeki.

Mój wielki połów dobiega końca. Przypominam sobie wówczas nocną wyprawę łodzią motorową z rybakami kaszubskimi na wody Zatoki Puckiej. Było to w czasie wakacji. Złowiliśmy wtedy 25 kg węgorza i okonia. A tu, na Cisie?

— Jak sobie chwalicie dzisiejszy połów? — pytam rybaków.

— Będziemy mieć chyba z siedemset kilogramów! — A to dla pana! — Bo pan redaktor też łowił...

Rybacy wręczyli mi pięknego, czterokilogramowego karpia — „rasy węgierskiej" — jak podkreślili. Nie muszę dodawać, że z tego podarunku przyrządziliśmy w Szeged wspaniałą zupę rybną, czyli halaszle. Czy jednak mogę się chwalić, że złowiłem taaaką rybę? Być może, stanie się to moją rybacką legendą...

Tekst i zdjęcia
JERZY KASPRZAK

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

2.

ZAJĘCIA W KÓŁKU nie powinny w niczym przypominać naszych lekcji. Nikt tam nie będzie się **uczył!** powiedział Światosław Nikołajewicz. I od razu wszyscy nabrali chęci, żeby do tego kółka należeć. Lecz oto na drodze wyrosły nieprzewidziane przeszkody.

— Zamiłowania twórcze będą kształtowały oblicze naszego kółka — wyjaśnił dalej wychowawca. — A warunkiem przyjęcia będzie talent literacki.

Okazało się, że prawie nikt w naszej klasie tego warunku nie spełniał. Jedynie Andriej Krugłow o przezwisku Dativus i Gienek Ryżykow zwany Nieboszczykiem pisali wiersze.

Przezwiska ich mogły na pierwszy rzut oka wydać się nieco dziwne, ale tylko na pierwszy, nieuważny rzut oka.

Krugłowa nazwaliśmy Dativusem, ponieważ lubił pisać wiersze okolicznościowe dla uczczenia różnych **dat** szkolnych czy rodzinnych: na początek i na koniec roku szkolnego, na dni urodzin i nawet jeśli ktoś umierał.

Kiedy nasza szkoła obchodziła dziesięciolecie swego istnienia, napisał:

W tym dniu, gdy wszyscy się zbieramy,
By szkolny jubileusz święcić,
Z wielkim wzruszeniem odczuwamy,
Że jakoś milej jest na świecie!

Pierwszego września zastępowa odczytała na zbiórce pionierskiej wiersz Dativusa:

W tym dniu, gdy wspólnie zaczynamy
Iść drogą wiedzy krok po kroku,
Z wielkim wzruszeniem spostrzegamy,
Że się słoneczniej stało wokół!...

Dativus był to człowiek trzynastoletni. Wzrostu wysokiego, szeroki w barach. Jeśli usłyszał, że któryś z kolegów obchodzi uroczystość rodzinną, chwytał za papier i ołówek, chował się gdzieś na osobności, a potem wracał i mówił:

— Wiesz... przyszedł mi do głowy taki wierszyk. Może to ci zrobi przyjemność?

Wciskał koledze do ręki kartkę z wierszami i uciekał. Wielka siła fizyczna łączyła się u niego z dziecięcą nieśmiałością.

Pamiętam, jak kiedyś Dativus dowiedział się, że moi rodzice obchodzą rocznicę ślubu. Na pauzie podszedł do mnie i wręczył mi kartkę.

— Wiesz... tak mi coś przyszło do głowy. Może ci to zrobi przyjemność?

I uciekł. Na kartce był wiersz:

W tym dniu, gdy ojciec twój i mama
Przyjmą życzenia twe i kwiaty,
Spójrz trzeźwo: co za straszny dramat,
Gdyby nie zeszli się przed laty!
Gdyby się nie ożenił tata,
Ty byś me ujrzał nigdy świata!

W piersi jego biło poczciwe, szlachetne serce.

Czytałem, że poetów często łączyła przyjaźń — Puszkina z Delwigiem, Schillera z Goethem... A Dativus przyjaźnił się z Gienkiem Nieboszczykiem. Nieboszczyk pisał wiersze o miłości... Był to człowiek trzynastoletni, Wzrostu niewysokiego, w ramionach niezbyt szeroki, o twarzy powleczonej siną bladością. I w ogóle bardzo chciał umrzeć:

Nie warto żyć,
Nie, w żadnym razie!
Serce me spalił grom ognisty,
Gdym widział jak na dużej pauzie
Podeszłaś do starszoklasisty...

Zamiast tytułu widniały dwie litery: A. Z.

A w poemacie, którego pierwsze czytanie odbyło się w naszej ubikacji na pierwszym piętrze, usłyszeliśmy następujące słowa:

Umrzeć, ach, umrzeć z rozpaczy!
Oby ten dzień był ostatni,
Obym już nigdy nie patrzył,
Jak z innym idziesz do szatni...

W podtytule poematu były również dwie litery: B. Y.

Chcieliśmy koniecznie dowiedzieć się, z czyjego powodu Nieboszczyk tak okrutnie cierpiał. Sprawdziliśmy wszystkie nazwiska w dzienniku — dziewczynki o takich inicjałach nie było w naszej klasie.

— Może to z innej szkoły? — wyraził ktoś przypuszczenie.

Nagle olśniła mnie myśl:

— Nic podobnego! Obie muszą być z naszej szkoły, w przeciwnym razie nie widziałby, że A. Z. podeszła na dużej pauzie do starszoklasisty i że B. Y. poszła **z innym** do szatni.

— Racja!... Prawdziwy Detektyw, co za logika myślenia! — zachwycali się chłopcy.

Tylko Dativus powiedział:

— Odczepcie się od Nieboszczyka!... Kto go ruszy to będzie miał ze mną do czynienia.

I mimo że wielka siła fizyczna łączyła się u niego z dziecięcą nieśmiałością, wiedzieliśmy wszyscy, że Dativus nie pozwoli skrzywdzić Nieboszczyka. Podziwiał go, gdyż sam nie umiał pisać wierszy o miłości.

— To dopiero jest prawdziwa poezja! — zawołał pewnego razu. — Wszyscy klasycy od najmłodszych lat pisali o miłości.

— No to dlaczego sam piszesz tylko wiersze okolicznościowe? — zapytałem.

— Ludziom jest przyjemnie, gdy się im składa życzenia... Zwłaszcza rymowane — odpowiedział.

— Ale pisz także o miłości!

— Żeby pisać o miłości, trzeba ją przeżyć. Nieboszczyk doznał już tego szczęścia, a ja jeszcze nie.

Nieboszczyk doznawał tego szczęścia już po raz trzeci. W ogóle prowadził dziwnie rozproszony tryb życia. Ostatnie swe wiersze poświęcał jakiejś C. X. Wprawdzie nie chodziła jeszcze z innym do szatni, ale mimo to Nieboszczyk nie chciał żyć dłużej:

Umrzeć me serce gotowe,
Rozerwać się w piersi jak granat,
Za jeden twój uśmiech,
Za jeden twój uśmiech,
wybrana.

Zdobyłem się na odwagę i spytałem:

— Powiedz mi, kto to jest C. X.?

— Czy to nie byłoby potworne?

— Co... potworne?

— Czyż mógłbym zdradzić jej imię?

— Dlaczego nie?

— Nie rozumiesz tego?

Był to jego rys charakterystyczny — odpowiadać pytaniem na pytanie.

— No dlaczego? — nalegałem.

— Czyż mężczyzna ma do tego prawo?

W jego wątłej piersi biło płomienne, szlachetne serce.

Dativus i Nieboszczyk zostali z miejsca przyjęci do kółka literackiego.

Następna zgłosiła się Wala Mironowa.

Była to jasnowłosa osóbka licząca sobie lat dwanaście i pół. Mówię o zeszłym roku, kiedy tworzyło się kółko literackie i kiedy wszyscy byliśmy o rok młodsi... Ale w tej strasznej historii, którą chcę opowiedzieć nie ma to większego znaczenia.

Mironowa była najbardziej jasnowłosym i najbardziej gorliwym stworzeniem w naszej klasie. Zdawało się, że zawsze myśli tylko o jednym — jakby tu w czymkolwiek przekroczyć normę.

Jeżeli nauczycielka zadawała do domu siedem przykładów arytmetycznych, Mironowa podnosiła rękę i pytała:

— A można osiem?

Jeżeli inna nauczycielka kazała oddać wypracowania domowe za cztery dni, Mironowa podnosiła rękę i pytała:

— A można za trzy?

Jeżeli lekarz w poliklinice powie jej: „Musisz wziąć dziesięć zastrzyków" — myślę, że Mironowa z pewnością zapyta: „A mogę jedenaście?"

C.d.n.

Tłum. J. PIOTROWSKA
rys. B. RUTKOWSKA

PRACA SPOŁECZNA NA CENZUROWANYM

Na temat stosunku do prac społecznych nadeszło już do Klubu Nastolatków ponad pół tysiąca wypowiedzi. Wiele z nich dotyczy ważnego problemu: **kiedy praca społeczna przestaje być pracą społeczną.** Sądzimy, że na ten temat — jak i na inne poruszone do tej pory — warto jeszcze dalej podyskutować. Dziś zamieszczamy kolejne wypowiedzi. Od następnej dyskusji klubowej na ten temat będziemy już prosić o zabranie głosu ludzi, którzy pomogą nam ustalić wspólny pogląd w poruszonych sprawach. **Dyskusja trwa!**

Doprawdy wstyd!

JEDNI angażują się do pracy społecznej bardziej, drudzy mniej. Ale żeby być zwolennikiem zasady: „nie pracuję, bo nie płacą" — to doprawdy wstyd! **Jeśli nie warto pracować społecznie, to co myśleć o ludziach, którzy po wojnie odbudowali z gruzów nasz kraj? Czy oni czekali, aż im zapłacą?** Ludzie ci wykazali w ten sposób głęboki patriotyzm.

Na szczęście nie musimy walczyć o wolność, żyjemy w czasach pokoju. Dziś patriota — to człowiek, który udziela się i angażuje społecznie.

Moje miasto, Puławy jest miastem przyszłości. Młodzież bardzo dba o jego wygląd, bo przecież każdemu zależy na tym, aby wokoło było coraz przyjemniej.

Czy pracując społecznie nie mamy z tego żadnej korzyści? Czy chodzi wyłącznie o korzyści materialne? Po dobrze wykonanej pracy odczuwamy satysfakcję i radość, że trud, jaki włożyliśmy, przyniósł pożytek ogółowi.

TERESA P.
z Puław

W czasie lekcji?

NIEKTÓRZY UCZNIOWIE LUBIĄ SIĘ ANGAŻOWAĆ SPOŁECZNIE, ALE... W CZASIE GODZIN LEKCYJNYCH. Później muszą oczywiście nadrabiać zaległości, mają luki w materiale.

Kiedy u nas kilka razy próbowano zorganizować pracę społeczną po lekcjach, nie było zbyt wielu chętnych. Mówiło się, że taka praca — to do „kitu" i pracowało wyłącznie dla zaliczenia.

Moim zdaniem tam, gdzie występują podobne zjawiska, należałoby organizować kółka zrzeszające prawdziwych społeczników. Z czasem dołączą do nich inni.

TERESA
z Gdańska

Starsi nie zawsze doceniają

Z PROBLEMEM „czy warto pracować społecznie" spotykam się stale w mojej wsi. Razem z koleżankami dyskutowałyśmy wielokrotnie na ten temat.

My, uważamy, że rzeczywiście warto pracować. Praca społeczna daje dużo satysfakcji i wiary w swoje siły. Przyjemnie jest pomyśleć: „i ja też dołożyłam „cegiełkę" do tego co się dzieje".

Nie zawsze jednak tego zdania są ludzie starsi. Często słyszymy powiedzenie: „NIE MA PŁACY, NIE BĘDZIE PRACY!" To brzmi tak samo, jak wypowiedzi tych uczniów, którzy nie ruszą palcem, gdy nie widzą korzyści materialnych.

IKA — ANNA
pow. Mińsk Mazowiecki

Dla innych i dla siebie

CO TO W OGÓLE znaczy „praca społeczna"? Jest to praca, którą wykonujemy dla społeczeństwa. A więc dla siebie, bo wszyscy należymy do niego.

Dziś ty pomagasz w urządzaniu boiska, chociaż za miesiąc wyjedziesz gdzie indziej, a tam, gdzie będziesz, tę samą pracę ktoś już wcześniej wykonał. Pomagasz teraz w upiększeniu swojej klasy, a gdy znajdziesz się w szkole średniej, to gdyby nie ktoś inny, może nie miałbyś gdzie mieszkać, bo w tamtej szkole twoi nieznani koledzy pracowali społecznie przy budowie internatu. I tak nie w tym, to w innym miejscu koło zamyka się.

Jeśli wniesiesz swój wkład, masz moralne prawo korzystać z tego, co zrobili inni. Oczywiście są ludzie, którzy patrzą tylko, by wykorzystać czyjąś pracę na swój użytek. Są to egoiści, ludzie samolubni i leniwi. Największą satysfakcję z pracy społecznej daje fakt, że jest się potrzebnym.

ANETA
z Oświęcimia

Tylko w czasie wolnym!

PRACĘ SPOŁECZNĄ trzeba wykonywać w czasie wolnym. Nie kosztem lekcji, czy pilnych prac domowych! **Niektórzy wykręcają się w domu od obowiązków, tłumacząc, że muszą brać udział w pracach społecznych.** Nic dziwnego, że matki nie są z tego zadowolone. Często mają to za złe tym, którzy rzucili propozycję zrobienia czegoś.

HALINA G.
z Ząbkowic Śl.

Buntujemy się przeciw takim pracom

KIEDY PRACA SPOŁECZNA NIE JEST PRACĄ SPOŁECZNĄ? Takich przypadków jest bardzo wiele. Np. we wsi buduje się szkołę. Państwo przeznaczyło na ten cel fundusze i pracującym przy budowie regularnie wypłaca się pensję. Oni wielu prac nie wykonują. Pracuje za nich młodzież opuszczając lekcje. Wielu uczniów buntuje się przeciwko temu. Twierdzenie, że jest to praca społeczna — jest fałszywe. Każdy wie, że to kłamstwo!

NASTOLATEK
ze wsi

„Społeczny wariat"

ŻADNEJ PRACY, której się podjąłem, nie wykonywałem z myślą o pieniądzach. Już od najmłodszych lat wraz z moim kolegą — rówieśnikiem, chcieliśmy coś robić tak dla przyjemności, aby się nie nudzić. Pamiętam jak dziś, układaliśmy kiedyś płyty na brzegu chodnika, które jakiś „dowcipniś" rozrzucił. Wtedy po raz pierwszy spotkałem się z ludźmi, którym to się nie spodobało: „Leżą płyty na chodnikach, niech sobie leżą! Co to kogo obchodzi!" Kiedy zapytani, co robimy, odpowiedzieliśmy, że układamy płyty, żeby chodnik był cały, przepędzono nas.

W szkole z mojej inicjatywy powstał zespół muzyczny. Ale klucze od pokoju, w którym mogliśmy mieć próby, były pilnie strzeżone. Kiedy dostaliśmy klucze, wówczas został zamknięty fortepian. Po kilku miesiącach zespół rozleciał się.

I tak z kolegą staliśmy się „sławni", nazywają nas „wariatami". Tak samo mówią o mnie na podwórku, ponieważ próbowałem organizować wyścigi rowerowe dla najmłodszych dzieci.

I co mam z tego? Opinię „wariata"? Próbuję coś bezinteresownie zrobić i nic mi z tego nie wychodzi. Dlaczego nawet dorośli widzą w nas „wariatów"?

STAŁY CZYTELNIK
Kielce

oprac. R. JABŁOŃSKA

UWAGA!!! MIŁOŚNICY PIOSENKI

Tych, którzy piosenkę kochają, chcą ją poznać, śpiewać bez zniekształceń, zachować jak najdłużej w pamięci, z czasem zaś wrócić do niej, by ją uchronić od zapomnienia, a także przypomnieć sobie dzięki niej swoje najszczęśliwsze i najradośniejsze dni — zachęcamy do zaprenumerowania albumów

KLUBU MIŁOŚNIKÓW PIOSENKI

KLUB MIŁOŚNIKÓW PIOSENKI ogłasza prenumeratę na rok 1970

Za 60 zł — sześć albumów + dodatkowo dwa bezpłatnie. Albumy ukazywać się będą co dwa miesiące począwszy od lutego 1970 roku.

Za 60 zł — pięćdziesiąt najpiękniejszych piosenek, barwne zdjęcia najpopularniejszych solistów i zespołów, wiele zdjęć z festiwali krajowych: Opolskiego i Sopockiego oraz — w miarę możności — zagranicznych. Wiele interesujących wywiadów, monografii zespołów młodzieżowych, aktualności z całego świata, ciekawych plebiscytów, prezentacji piosenek pióra znanych prezenterów i komentatorów.

WYPEŁNIJ DOKŁADNIE PRZEKAZ POCZTOWY I WPŁAĆ 60 zł w Urzędzie Pocztowym lub u listonosza na konto: Powszechna Księgarnia Wysyłkowa — Warszawa, ul. Nowolipie 4, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe — **PKO Warszawa nr 153-6-900010** — zaznaczając na drugiej stronie blankietu — „Prenumerata albumów Klubu Miłośników Piosenki".

Wpłata stanowi zgłoszenie do Klubu Miłośników Piosenki oraz zamówienie albumów. Żadnych dodatkowych zamówień wysyłać nie trzeba.

KONTO: PKO WARSZAWA — 153-6-900010

K-359

Andrzejki — impreza nie tylko dla dziewcząt

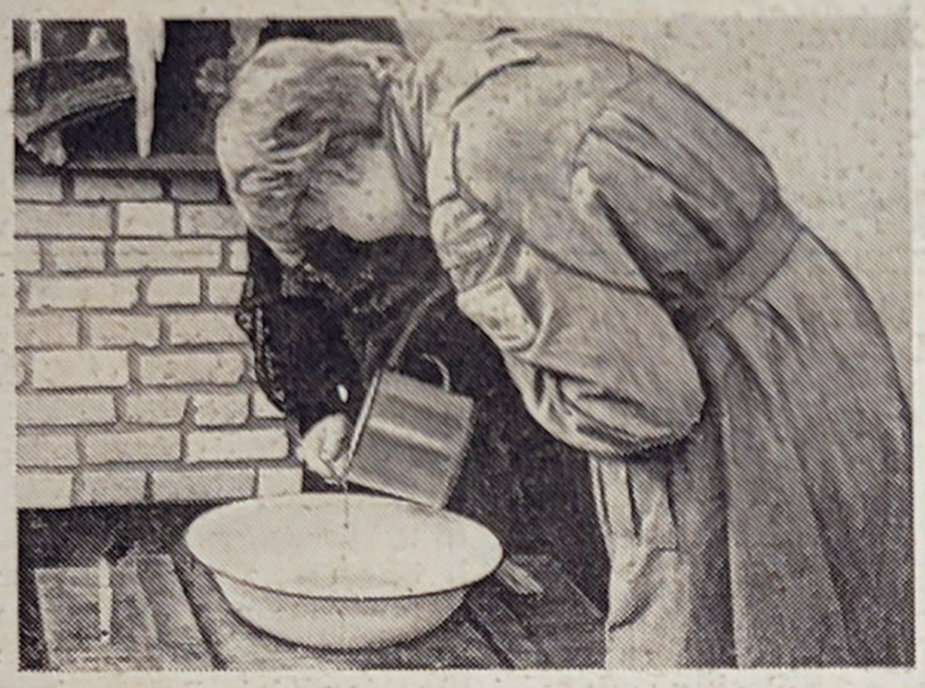

Andrzejki, to wieczór dziewczęcych wróżb. Wydaje nam się jednak, że będzie równie miło, jeśli także zaprosicie kolegów.

Andrzejkowe WRÓŻBY

Z WYCZAJ URZĄDZANIA wieczoru wróżb i przepowiadania przyszłości wywodzi się ze starożytnej Grecji. Przejęły go następnie ludy nowożytne.

Jakież były zwyczaje Jędrzejkowe (tak wówczas zwano ten wieczór) w dawnych wiekach?

„Kto w tym dniu uda się o północy na rozstaje, ten będzie oglądał duchy, albo nawet samego djabła i może odeń otrzymać złoto lub kwiat paproci" — tak o wierzeniach dawnych ludów pisze w swojej książce Witold Klinger i dodaje, że ten zwyczaj był wyraźnym śladem pojmowania Andrzejek jako pory harców i psot potęg nieczystych.

W owym czasie, podczas wieczorów Jędrzejkowych, młodzież miała w zwyczaju urządzać figle i psoty, a szczególnie zaś popisywali się nimi chłopcy wobec dziewcząt. Przede wszystkim jednak Andrzejki w zwyczajach ludowych przyjęły się jako wieczór wróżb dziewczęcych, które tego wieczoru pragnęły za wszelką cenę posiąść tajemnicę swojej przyszłości, a już szczególnie swego zamążpójścia.

Niegdysiejsze dziewczęta wierzyły głęboko, w to, co ma powiedzieć wróżba, często niełatwa i mało przyjemna. Dziewczęta białoruskie jadły na przykład na kolację śledzie, aby mieć pragnienie w nocy. A nocą, ten kto się przyśnił, że podaje wodę, to miał być niechybnie upragniony mąż. Dziewczętom niemieckim natomiast mało było wróżb sennych. Wróżyły sobie i na jawie. Chcąc dojrzeć męża, zaglądały o północy do pieca, z uporem wpatrywały się w zwierciadło, które wisiało na wprost drzwi — a nuż wejdzie ten wymarzony! Zaglądały także do studni, co zresztą i robiły dziewczęta z terenów Polski.

W Lubelskiem, na Mazowszu, na Kujawach i w Małopolsce panienki na środku chałupy ustawiały gąsiora czy koguta. Wokoło rozkładały placki, pierogi, czy kluski swojej roboty. Czyj smakołyk gąsior chwyci pierwszy, to ta dziewczyna na pewno pierwsza wyjdzie za mąż.

Dziewczęta węgierskie, rumuńskie, ukraińskie na poruszoną w misce wodę puszczały parami miseczki lub skorupki z zapalonymi świeczkami. I jeśli para się zetknęła, małżeństwo murowane! Rzucały także buciki ponad głową lub ponad dachem chałupy. Jeśli bucik spadł noskiem w kierunku domu, dziewczyna, niestety, miała tutaj pozostać. Liczyły także kołki w płocie i jeśli końcowa liczba była parzysta, wróżba była pomyślna.

Okazuje się, że część wróżb w identycznej lub nieco zmienionej postaci przetrwała do dnia dzisiejszego. Niektóre z nich polecamy na Andrzejkowy Wieczór.

B. SKÓRSKA
Zdjęcia: K. Adamowski

LANIE WOSKU

DO PRZEPROWADZENIA wróżby będzie potrzebny wosk, maszynka elektryczna, na której wosk roztopicie, miska z wodą oraz duży klucz. Każda dziewczynka po kolei leje wosk przez otwór w kluczu (bo klucz zamyka sekrety i tajemnice). Zastygły wosk należy wyjąć z wody i ustawić go tak między źródłem światła a ścianą, aż cień na ścianie przybierze określony kształt. Tutaj ogromne pole do popisu mają wróżki z fantazją. Swoim koleżankom z kształtu cienia możecie wywróżyć to co dusza zapragnie. Góry lub lokomotywa mogą na przykład wróżyć wyjazd na zimowisko, koło, że zamkną się kłopoty, kwiat — szczęście i radość itp.

Wychodzenie butów za próg

W TYM celu wszystkie dziewczęta muszą zdjąć po jednym bucie i układać je po kolei jeden za drugim w kierunku drzwi. Ponieważ naszym czytelniczkom zamążpójście nie w głowie, z tej wróżby radzimy wysnuć „złotą myśl" — na przykład: która z was pierwsza zrealizuje swoje najbliższe zamierzenia — poprawi ocenę z matematyki, otrzyma dobrą wiadomość itp.

Wróżba z Azorkiem

AZOR na środku. Dziewczęta stają wkoło. Każda ma przed sobą przyniesiony z domu smakołyk. Do której Azor najpierw podejdzie, ta w przyszłym tygodniu otrzyma piątkę.

Kim będę?

POD CHUSTKĄ układamy różne przedmioty, jak np. pióro, berecik, tekst piosenki, igłę, nici, łyżkę itp. Która dziewczynka jaki przedmiot wyciągnie, tym zostanie w przyszłości — krawcową, pisarką, piosenkarką, kelnerką.

(b. s.)

W przepowiednie takiej wróżki można łatwo uwierzyć...

Spróbuj Rozwiązać

TAFELKI Z NAGRODAMI PZU

Poprzestawiajcie tafelki w takiej kolejności, by litery w rzędach poziomych, czytane kolejno, utworzyły aktualne hasło.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Na karcie pocztowej należy umieścić dopisek: **TAFELKI PZU:**

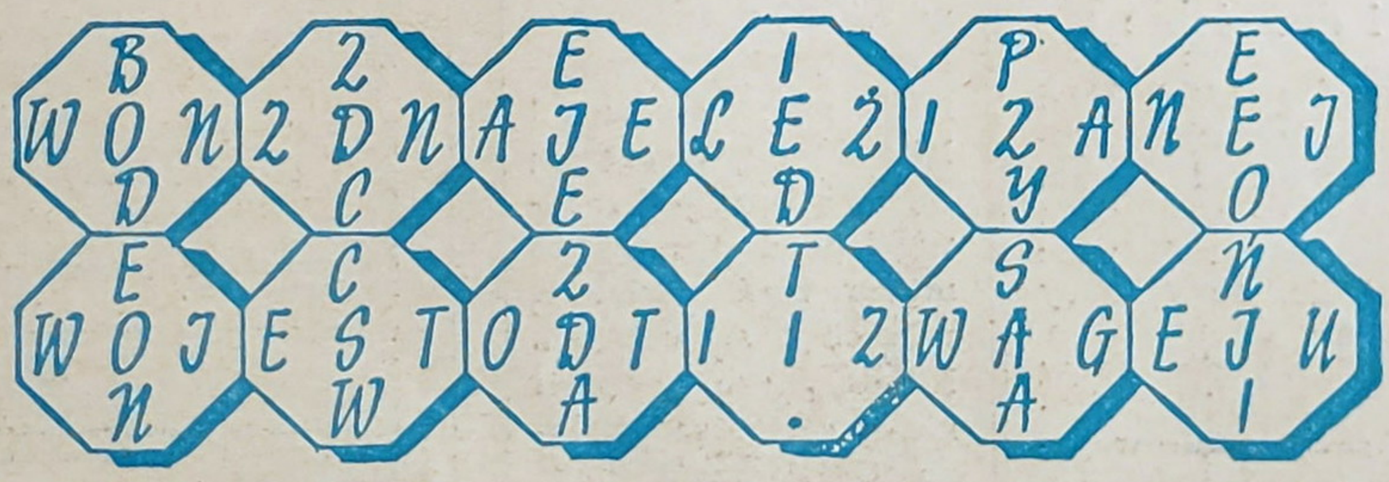

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane następujące nagrody ufundowane z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie: 2 BUDZIKI, 1 SANKI, 2 PIŁKI DO SIATKÓWKI, 10 BONÓW KSIĄŻKOWYCH.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE Z NRU 87 „PŁOTEK PZU"

AGRESYWNOŚĆ I NIEPRZESTRZEGANIE PRZEPISÓW GRY NA BOISKU SĄ NIEBEZPIECZNE DLA CIEBIE I DLA KOLEGÓW.

Nagrody wylosowali:

BUDZIKI — Irena Klien — Gdańsk/Oliwa; Halina Osuch — Stąporków.

SANKI — Jarosław Piechotka — Warszawa-Ochota.

KOMPLET NARZĘDZI DO MAJSTERKOWANIA — Grzegorz Janik — Galew; Andrzej Kurpiński — Płońsk.

BONY KSIĄŻKOWE — Andrzej Olechny — Przylesie; Ewa Banaszek — Trzcianka; Ewa Lipińska — Gdańsk 18; Stanisława Mokijewska — Doły 31; Jolanta Pawlik — Działoszyce; Maria Porzezińska — Toruń; Leokadia Pielaszkiewicz — Kraśnik Lub.; Franciszka Puławska — Płoszyce; Jolanta Plech — Kielce; Stanisław Rzepa — Czarna 79.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolpartazu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.

Zam. 4850 P-14